

Krzysztof Urbaniak

 <https://orcid.org/0000-0002-0735-8924>

**ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ KSIĄŻKI:
KRZYSZTOF URBANIAK, REFORMY SYSTEMU
WYBORCZEGO DO BRYTYJSKIEJ IZBY GMIN
W XXI WIEKU. CIĄGŁOŚĆ I ZMIANA W PRAWIE WYBORCZYM
I PRAKTYCE USTROJOWEJ, WYDAWNICTWO NAUKA
I INNOWACJE, POZNAŃ 2019, SS. 261, NAPISANĄ
PRZEZ DR. HAB. TOMASZA WIECIECHA, PROF. UJ**

Recenzje nowo opublikowanych monografii, które zamieszczane są w czasopismach naukowych, pełnią przede wszystkim funkcje informacyjną i opiniującą. Zachęcają lub zniechęcają do zapoznania się z publikacją. Są też polem do dyskusji naukowych i merytorycznych sporów. Prawem recenzenta jest formułowanie krytycznych uwag oraz polemika z twierdzeniami autora. Krytyka stanowi bowiem niezbędny element życia naukowego. Nie ukrywam, że zastanawiałem się, czy odpowiadać na recenzję mojej pracy *Reformy systemu wyborczego do brytyjskiej Izby Gmin w XXI wieku. Ciągłość i zmiana w prawie wyborczym i praktyce ustrojowej* sporządzoną przez Tomasza Wiececha. Wątpliwości wynikały z faktu, że odnajduję w niej, niestety, więcej *de facto* napastliwego tonu niż rzeczowej oceny, co z rzeczy samej i utrudnia polemikę, i do niej zniechęca. W książce, która ukazała się prawie trzy lata temu i spotkała się z życzliwą oceną kilkorga recenzentów, T. Wiecech nie dopatrywał się choćby jednego pozytywu. Recenzent nie szukał bowiem, moim zdaniem, dysputy naukowej, w pełnej przeciw niuansów i elastyczności interpretacyjnej, problematyce ustrojowej Wielkiej Brytanii, ale skupił się niemal wyłącznie na kwestionowaniu wartości naukowej mojej monografii, odwołując się przede wszystkim do argumentów strukturalnych i metodologicznych. Tam zaś, gdzie

czynił uwagi merytoryczne, wygłaszał je z pozycji wyższości, nieomylności, nie uważając za stosowne uzasadnić swoich odmiennych sądów, z kolei gdy wchodził – co działo się bardzo rzadko – w kwestie szczegółowe dotyczące prawa wyborczego, zdarzało mu się popełniać szkolne błędy.

Nie ukrywam, że czuję dyskomfort, odpowiadając na przedstawioną recenzję. Uznałem jednak, że nie można pozostawić bez odpowiedzi wywodów T. Wieciecha, tym bardziej że poczytuję je w zdecydowanej większości jako nietrafione lub tendencyjne, a także ze względu na to, że recenzję złożono w prestiżowym i cieszącym się uznaniem czasopiśmie, podejmującym bliskie moim zainteresowaniom naukowym zagadnienia wyborów i prawa wyborczego. Dodatkowym argumentem jest to, że styl i forma recenzji jest w mojej ocenie nie do zaakceptowania i łamie w pewnych miejscach zasady koleżeństwa, które powinny obowiązywać w naszym środowisku. Czymś innym jest bowiem recenzja, nawet wielce krytyczna, wskazująca dobre i złe strony recenzowanej pracy, polemiczna w swej formie, wskazująca błędy czy niedociągnięcia, od których nikt przecież nie jest wolny, a czym innym formuła „napaści recenzentkiej”, z argumentami *ad personam*, sędziami wygłaszanymi *ex cathedra*, wraz z reprezentującymi ten styl sformułowaniami: „groteskowe potknięcie”, „zdumienie budzi” (w tych dwóch przypadkach T. Wieciech, po recenzjach wydawniczych, zdecydował się usunąć te sformułowania z finalnego tekstu), „zabawnie robi się”, czy też złośliwym odwoływaniem się do lekcji wiedzy o społeczeństwie.

W swojej odpowiedzi w pierwszej kolejności chciałbym się odnieść do zarzutów metodologicznych. Pewnie ucieszy recenzenta moje stwierdzenie, że zobligowany sporządzoną recenzją sięgnąłem ponownie do mojej pracy i..., co – jak sądzę – jest typowe dla osób obdarzonych choćby odrobiną dystansu do siebie i swojego dzieła, spoglądam na nie krytycznie i wiele bym w nim zmienił. Dotyczy to także kwestii metodologicznych. Dodam, że również upływ czasu pozwolił pewne założenia, wnioski i stwierdzenia zweryfikować pozytywnie lub negatywnie. Z recenzji wynika, że jej autorowi nie podoba się zasadnicze pytanie badawcze, kwestionuje zaproponowaną hipotezę i wnioski końcowe. Z omyłki słownej dotyczącej wniosków czyni zaś pośpiesznie zarzut kwestionujący naukowość książki. Przyjmując z pokorą uwagi, stoję jednak na stanowisku, że główny cel monografii, tj. odpowiedź na pytanie o skalę przemian obejmujących brytyjski system wyborczy w pierwszych dwóch dekadach XXI w., został osiągnięty. Uważam ponadto, że postawiona hipoteza została zweryfikowana, czego dowodem są wnioski końcowe.

T. Wieciech w swojej recenzji podnosi nie dość precyzyjne określenie przede mnie przedmiotu badań. Pisze On, że tytuł zapowiada, iż książka traktuje o reformach systemu wyborczego do brytyjskiej Izby Gmin w XXI w., co

według niego „wyraźnie sugeruje, że chodzi o reformy przeprowadzone, czyli skutecznie wdrożone”. Dobitnie chcę zaznaczyć, że tytuł nie miał w zamyśle sugerować nic innego poza treścią w nim zawartą i precyzyjnie dopełnioną podtytułem. Zgodnie z definicją słownikową „sugerować” to „wyrażać coś nie wprost, dawać do zrozumienia”. Recenzent ma oczywiście prawo do swoich subiektywnych odczuć, ale pragnę podkreślić raz jeszcze, że tytuł w tym względzie nie miał niczego sugerować. Mało tego, umyślnym zabiegiem autora – skierowanym do bystrego czytelnika – było, aby ukazać zarówno reformy wdrożone, jak i te, które nie doszły do skutku pomimo zaawansowania ich przygotowań. Miało to za zadanie wyraźnie unaocznic czytelnikowi skomplikowaną specyfikę reformowania ustroju brytyjskiego i jeszcze bardziej, odwołując się do podtytułu książki, uwypuklić elementy „ciągłości i zmiany”, a także konserwatyzm ustrojowy Brytyjczyków.

Recenzent podnosi też, że nie zdefiniowałem precyzyjnie terminu „system wyborczy”. Przyjmując ten zarzut, pragnę podkreślić, że lektura treści rozdziału I, traktującego o systemie wyborczym do Izby Gmin i stanowiącego tło dalszych rozważań, wskazuje podstawowe ramy tego systemu, rozumiane jako całokształt zasad i reguł określający sposób przygotowania i przeprowadzania wyborów oraz ustalania ich wyników. Z kolei zarzut, że w pracy w innym miejscu redukuję termin „system wyborczy” do sposobu ustalania wyników wyborów, jest o tyle nietrafiony, że kontekst jego użycia w monografii jest oczywisty (dotyczy systemu wyborczego *sensu stricto*) i podniesiony zarzut ukazuje, w mojej opinii, małostkowość i raczej złą wolę recenzenta, bo przecież nie brak wiedzy i rozeznania w analizowanej materii.

Według recenzenta najistotniejszym dowodem metodologicznym na to, że praca nie jest monografią naukową, jest to, że nie wskazałem metod, które zostały zastosowane w celu weryfikacji postawionej hipotezy. T. Wieciech używa w tym kontekście sformułowania: „elementarne wymogi działalności naukowej”. Przyznaję, że we wstępie do monografii nie wymieniłem enumeratywnie metod badawczych, choć oczywiście zastosowałem je w mojej pracy. W recenzji rozprawy doktorskiej, bronionej przed Radą Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w 2014 r., prof. Jacek Sobczak napisał: „Od autorów pracy doktorskiej oczekuje się [...] zwykle pewnej «sztamperki» w zakresie konstrukcji tekstu mającego charakter wstępu do dalszych rozważań. Czytelnicy tego rodzaju tekstów chcieliby, aby wypełnił on pewien schemat, a więc aby znalazło się w nim: obok wyjaśnienia tytułu i celu pracy, określenia tezy pracy, hipotez badawczych i pytań eksplanacyjnych, sformułowania zakresu rzeczowego, terytorialnego i chronologicznego, ukazanie struktury rozprawy, przedstawienie metod i metodologii oraz omówienie źródeł i literatury przedmiotu. Tego typu oczekiwania są słuszne w stosunku do prac dobrych

i bardzo dobrych, ale prace wybitne [...] pisane na znacznie wyższym poziomie nie muszą, a może nawet nie powinny, wypełniać tego tradycyjnego schematu wprowadzenia lub wstępu”. Uwag tych oczywiście nie śmiałybym zastosować do mojej książki. W mojej ocenie dużo bardziej adekwatne są one w stosunku do prac mojego recenzenta. Przyznaję bowiem, że zawstydzony przez Szacownego Kolegę z Krakowa, sięgnąłem na półkę po jego monografię naukową dotyczącą konwenansów konstytucyjnych¹, chcąc u kreującego się w recenzji na „strażnika metodologii badań” i wypowiadającego takie jednoznaczne i twarde sądy, odnaleźć wskazówki i wzorce, by ustrzec się podobnych błędów na przyszłość. Jakież było moje zdziwienie, gdy w książce tej nie znalazłem ani pytań badawczych, ani zakresienia pola badawczego, omówienia literatury przedmiotu, tez, hipotez, czy w końcu wskazania metod badawczych. Mało tego, książka „co najmniej” nawiązuje do pracy magisterskiej autora pt. *Konwenanse konstytucyjne i ich rola w funkcjonowaniu ustrojów konstytucyjnych Wielkiej Brytanii, Kanady i Australii*, obronionej w 2004 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim, o którym to fakcie nie znajdziemy w niej ani słowa. T. Wiecech w swoim autoreferacie habilitacyjnym podaje wskazaną wyżej monografię jako najważniejsze – obok rozprawy habilitacyjnej – jego osiągnięcie naukowe. Jak widać, w opinii recenzenta całkowity brak omówienia aparatu metodologicznego nie pozbawił jego dzieła atrybutów naukowości – i w tym jednym pozostaje pewnie zgodny z prof. J. Sobczakiem.

Kolejne uwagi dotyczą kwestii zakresu przedmiotowego i konstrukcji monografii. W analizowanym kontekście fundamentalnie jednak nie mogę się zgodzić z kolejnym zarzutem, że zagadnienie kadencji parlamentu nie mieści się w zakresie przedmiotowym systemu wyborczego. W mojej ocenie jest to ewidentny błąd merytoryczny recenzenta, który trudno nawet interpretować jako element polemiki. Kadencja parlamentu jest immanentnym i jednym z najbardziej istotnych elementów każdego demokratycznego systemu wyborczego. Określa bowiem okres pełnomocnictw organu przedstawicielskiego i zawsze regulowana jest przez prawo wyborcze. Zawężanie kadencji jedynie do opisu statusu organu jest błędne. Nie chcę rozwodzić się w tym miejscu nad problematyką długości kadencji i wynikającego z niej wpływu społeczeństwa na organ przedstawicielski. Są to według mnie oczywistości, niewymagające szerszego uzasadnienia. Nie można jednak nie dodać, że tak jak na gruncie prawa kontynentalnego zakwalifikowanie kadencji organu przedstawicielskiego jako elementu systemu wyborczego jest oczywistością, tak na gruncie brytyjskim jest „podwójną oczywistością”, zarówno w kontekście w praktyce elastycznej długości pełnomocnictw parlamentu do 2011 r., jak i obecnie toczonyj dyskusji

¹ T. Wiecech, *Konwenanse konstytucyjne*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2011.

o powrocie do tej elastyczności po doświadczeniach ze stosowaniem ustawy *The Fixed-term Parliaments Act* z 2011 r. W najbardziej chyba znanym i klasycznym dziele dotyczącym brytyjskiego systemu wyborczego – *The Electoral System in Britain*², prof. Robert Blackburn poświęca problematyce kadencji, czy też precyzyjniej – okresowi pełnomocnictw Izby Gmin, całkiem spory, pierwszy merytoryczny rozdział (*The Timing of General Elections*). Konsekwentna w kwalifikowaniu okresowości wyborów jako elementu systemu wyborczego jest także polska literatura przedmiotu³. Jeśli jednak T. Wiecech ma w analizowanej sprawie odmienne zdanie, to myślę, że w sytuacji jednolitego stanowiska doktryny, powinien je w recenzji uzasadnić, a nie ograniczać się wyłącznie do wygłoszenia krytyki *ex cathedra*.

Inaczej jest z zarzutem dotyczącym omawiania procedury odwołania posła (*recall election*) w książce poświęconej „deklaratywnie”, jak uszczypliwie pisze recenzent, reformom systemu wyborczego. Przyznaje, że to zagadnienie stanowi dobre pole do sporu merytorycznego i polemiki, a co za tym idzie – wymaga szerszego omówienia. Niestety w tym miejscu recenzent polemiki nie podejmuje, a jedynie z pewną wyższością poucza mnie i dezawuuje moją propozycję, nie odnosząc się wszakże do meritum problemu. Używając zaś słów „zabawnie robi się”, komentuje moje stwierdzenie, że „instytucja odwołania posła jest jedną z reform ustrojowych modyfikującą brytyjski system parlamentarny w XXI w., a także wywierającą wpływ na system wyborczy” (s. 216), i zderza je z zaliczeniem jej do jednej z pięciu „reform systemu wyborczego”. Recenzent pyta: „Czyli *recall* nie jest jednak reformą systemu wyborczego, ale modyfikacją systemu parlamentarnego?”. Szanowny recenzencie, a może należałoby się zastanowić, czy nie jest i jednym, i drugim. Skąd *a priori* wniosek, że to niemożliwe. Może należałoby się przyjrzeć bliżej tej reformie, a w szczególności jej praktycznym skutkom ustrojowym, wpływającym na system wyborczy. To właśnie jest według mnie pole do sporu, ale sporu merytorycznego.

Tak jak podnosiłem w książce, co do zasady uważam *recall election* za instytucję demokracji bezpośredniej. Pamiętać wszakże należy, co podnoszę w monografii, że nie jest to instytucja jednoznaczna i jednowymiarowa. Z trzech podstawowych modeli procedury odwołania posła dwa prowadzą do przeprowadzenia przedterminowych wyborów uzupełniających (*by-elections*), w tym w jednym biernego prawa wyborczego pozbawiony jest poseł odwołany w głosowaniu powszechnym, a w innym równocześnie odbywa się głosowanie nad odwołaniem posła oraz wybory uzupełniające. W systemie

² R. Blackburn, *The Electoral System in Britain*, Palgrave Macmillan, London 1995, s. 18–65.

³ Zob. np.: M. Chmaj, W. Skrzydło, *System wyborczy w Rzeczypospolitej Polskiej*, Zakamycze, Kraków 2002 i następne wydania; A. Żukowski, *System wyborczy do Sejmu i Senatu RP*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2004 (zwł. s. 71–72).

większościowym każda sytuacja, która prowadzi do wyborów uzupełniających w trakcie kadencji, może skutkować osłabieniem większości parlamentarnej lub jej utratą. Decyzja o zakwalifikowaniu brytyjskiego rozwiązania *recall election* jako elementu modyfikującego system wyborczy do Izby Gmin wynikała z faktu, że wcześniej możliwość zarządzania wyborów uzupełniających związana była ze śmiercią posła lub z formalnym, zwyczajowym objęciem przez niego jednego z urzędów Korony. Nowa instytucja stworzyła dodatkową możliwość doprowadzenia do przedterminowych wyborów, co w konsekwencji może prowadzić do poważnych skutków politycznych w postaci przejęcia mandatu przez inną partię polityczną. W podsumowaniu tego rozdziału wyraźnie zaznaczyłem, że przy wszystkich zastrzeżeniach (związanych z proveniencją *recall*), instytucja ta wpływa na szeroko rozumiany system wyborczy. Zaznaczyłem także, że w efekcie jej zastosowania możliwe jest wzruszenie wyników wyborów powszechnych. W związku z tym, że była to instytucja bardzo młoda, moje wywody zakończyłem konkluzją: „dopiero jednak praktyka ustrojowa pokaże, na ile będzie to instytucja skuteczna i znacząca” (s. 217).

Moje stanowisko dotyczące oceny *recall election* i jej znaczenia dla systemu wyborczego zweryfikowane zostało pozytywnie przez praktykę ustrojową w trzy miesiące po ukazaniu się mojej książki. 1 sierpnia 2019 r. w okręgu wyborczym Brecon i Radnorshire położonym w Walii doszło do przeprowadzenia wyborów uzupełniających, wieńczących procedurę *recall election* wszczętą przeciwko posłowi Partii Konserwatywnej Christopherowi Daviesowi. W wyniku głosowania mandat objęła Jane Dodds, przedstawicielka Liberalnych Demokratów, pokonując Ch. Daviesa różnicą 4,5% głosów⁴. Wskazany precedens potwierdził, że *recall election* jest instytucją mającą wpływ na kształt personalny Izby Gmin, a co za tym idzie – jest również elementem systemu wyborczego, który za ten kształt odpowiada i kreuje go. Jednocześnie nie przestaje być modyfikacją system parlamentarnego jako takiego. Jest i jednym, i drugim, gdyż obie te kategorie się przenikają i, moim zdaniem, nie są rozłączne.

Według T. Wiececha w monografii nie powinien się także znaleźć rozdział V, dotyczący upowszechnienia głosowania korespondencyjnego. Recenzent pisze, że problematyka ta wprawdzie mieści się w deklarowanym zakresie tematycznym książki, lecz zmiana przepisów, które ułatwiły nieosobiste głosowanie w wyborach do Izby Gmin, została wprowadzona w 2000 r.⁵, a zatem jeszcze w XX w. W oryginalnej wersji recenzji nazywa to „groteskowym potknięciem”, które to sformułowanie, jak należy wnosić, obrazuje nieskrywaną radość

⁴ *Brecon and Radnorshire by-election: Lib Dems beat Conservatives*, BBC News 2, August 2019, <https://www.bbc.com/news/uk-wales-politics-49200636> (dostęp 7.03.2022).

⁵ *The Representation of the People Act 2000*, c. 2.

recenzenta z przyłapania autora na błędzie chronologicznym i ma za zadanie go ośmieszyć. Wprawdzie w finalnym tekście, wprowadzając zmiany po recenzjach wydawniczych, T. Wiecech łagodzi swoje sformułowanie („To potknięcie można wyjaśnić tylko w jeden sposób”), lecz niesmak pozostaje. Po pierwsze więc spieszę wyjaśnić, że przepisy ułatwiające głosowanie korespondencyjne wprowadzono na przełomie wieków. Ustawę faktycznie uchwalono w 2000 r., ale uważny czytelnik książki zauważy, że zasadnicze uregulowania wprowadzające zmiany procedury głosowania nieosobistego zostały określone w bardzo obszer-nych i szczegółowych przepisach ustawodawstwa wtórnego/podporządkowanego: *The Representation of the People (England and Wales) Regulations 2001*⁶ oraz *The Representation of the People (Scotland) Regulations 2001*⁷, wydanych w 2001 r. Już to czyni uwagi recenzenta nietrafnymi. Nie to jednak zdecydowało o zamieszczeniu tego rozdziału w książce. Zdecydowała o tym praktyka ustrojowa, do której odwołuję się w mojej pracy. Przypomnę bowiem podtytuł książki: *Ciągłość i zmiana w prawie wyborczym i praktyce ustrojowej*. Wprowadzenie głosowania korespondencyjnego „na życzenie” znacząco zmieniło obraz wyborów w Wielkiej Brytanii. Ponad 1/5 wyborców głosuje obecnie w wyborach powszechnych korespondencyjnie. Proces ten zapoczątkowany został w wyborach do Izby Gmin 7 czerwca 2001 r. I to ta data, gdy w praktyce zastosowano nowe regulacje, zdecydowała o podjęciu tej problematyki w książce. Podczas analiz reformy systemu wyborczego interesowały mnie bowiem nie tylko zmiany prawa wyborczego, ale także, jeśli nie przede wszystkim, właśnie praktyka ustrojowa. Ubolewam, że w kwestii głosowania korespondencyjnego recenzent nie postanowił wejść w dyskusję o kontrowersyjnych zagadnieniach, szczególnie związanych z praktyką stosowania tej instytucji, lecz swoją uwagę skupił jedynie na doszukiwaniu się potknięcia w chronologicznych ramach pracy, przez co w efekcie *à rebours* sam może komuś wydać się groteskowy w swojej małościowości.

Recenzent kwestionuje również zasadność umieszczenia w pracy rozdziału I. Przypomnijmy, że dotyczy on generalistów systemu wyborczego do Izby Gmin. Odpowiadając na ten zarzut, wyjaśniam, że rozdział ten służył przedstawieniu analizy historyczno-prawnej genezy oraz ewolucji systemu wyborczego, a także jego kształtu obecnego. Uważałem, że dla prawidłowego i pełnego ukazania analiz odnoszących się do reform współczesnych konieczne jest przedstawienie historycznych uwarunkowań wybranych instytucji prawa wyborczego oraz jego współczesnego kształtu instytucjonalno-prawnego. Było to tym bardziej uzasadnione, że w polskiej literaturze przedmiotu nie sposób znaleźć aktualne omówienie analizowanego systemu. Z założenia ta część książki

⁶ *The Representation of the People (England and Wales) Regulations 2001*, No. 341.

⁷ *The Representation of the People (Scotland) Regulations 2001*, No. 497.

miała w znacznym stopniu charakter deskryptywny, gdyż jej celem było wprowadzenie do prezentowanej problematyki. I choć T. Wieciech podaje w wątpliwość zasadność umieszczenia tego rozdziału w monografii, to i tak żywiec cichą nadzieję, że lektura tego fragmentu książki spełniła swoją rolę w usystematyzowaniu wiedzy czytelników, a także i recenzenta, na temat szczegółów brytyjskiego systemu wyborczego.

Z czytaniem i przyjemnością z niego czerpaną bywa różnie. Nie każda posiadana wiedza otwiera drogę do odbioru i przyswajania przekazywanych informacji. W materii, która jest przedmiotem polemiki, inaczej pewne zagadnienia będzie odbierał ktoś interesujący się ustrojem brytyjskim *sensu largo*, a inaczej osoba specjalizująca się w prawie wyborczym. T. Wieciech zarzuca recenzowanej pracy zbyt obszerne wprowadzenia w rozdziałach, a niekiedy – z błędem jego zdaniem – definiowanie pewnych instytucji. Uważa np., że nie ma potrzeby precyzyjnego wykładania, na czym polega system głosowania alternatywnego. Nie zgadzam się z tym sądem. Stoję na stanowisku, że czytelnikowi należy się *background knowledge* – wiedza tła, która powoduje, że wywód jest klarowny i nie zmusza czytelnika do posiłkowania się innymi źródłami. To samo odnosi się do historycznych wprowadzeń. Nawet osoba niespecializująca się w brytyjskim prawie konstytucyjnym wie, że system ten wprost „zanurzony jest” w historii i tradycji, dlatego bez odwołania się do nich nie sposób zrozumieć jego specyfiki, zakres proponowanych reform oraz opór przed ich wprowadzeniem. Recenzent zarzuca, że w rozdziale II, dotyczącym systemu większości względnej, przechodzę do właściwego tematu po 23 stronach wprowadzenia. Potrafię przyjąć, że ktoś, kto nie do końca odnajduje pasję w studiach nad prawem wyborczym, może być znudzony analizami praktycznego funkcjonowania na Wyspach systemu większości względnej. Książka ta jednak skierowana jest przede wszystkim do czytelnika, który choćby w pewnym zakresie podziela pasję naukowe autora i z zacięciem zapozna się z zestawieniami odnoszącymi się do okręgów marginalnych, partyjnego podziału miejsc drugich w wyborach, liczby kandydatów w okręgach wyborczych, liczby kandydatów zwycięskich uzyskujących bezwzględną większość głosów oraz z wieloma innymi kwestiami, które moim zdaniem stanowią konieczną wiedzę dla zrozumienia specyfiki brytyjskiego systemu wyborczego (*sensu stricto*), skutków politycznych stosowania tego systemu i wreszcie sporu, który się wokół niego toczy. Myślę, że w tym kontekście wraca też różnica zdań pomiędzy mną a recenzentem, sprowadzająca się do zakresu wiedzy dotyczącej tła oraz stopnia klarowności wywodu, zwłaszcza dla osób niezaznajomionych ze szczegółami analizowanej materii.

Chybiony i wyolbrzymiony jest także zarzut powielania wcześniejszych publikacji autorskich. W przypadku obu moich tekstów wskazanych przez recenzenta⁸, fragmenty, na podstawie których prowadziłem narrację, zostały zredagowane na nowo, wzbogacone o ponad 60 przypisów (w tym w dużej części erudycyjnych i objaśniających) oraz o najnowszą literaturę przedmiotu. Zaktualizowano również tabele i dane zawarte w tekście. Przedstawiając system wyborczy już wcześniej przez siebie opisany, nie sposób całkowicie odmiennie przekazać powszechnie znane ustalenia historyczne czy fakty, jak kategorie osób posiadających prawo do głosowania przez pełnomocnika czy też pozbawionych biernego prawa wyborczego. W części skorzystałem też z tabel porównujących określone parametry dotyczące wyników głosowań czy stosowania określonych instytucji prawa wyborczego, uzupełniając je o najnowsze dane. Uważam to za oczywiste i nie widzę w tym żadnego złamania reguł. Wprost przeciwnie, stoję na stanowisku, że w ten sposób wzbogaciłem swoją pracę. Zaznaczyć trzeba ponadto, że fragmenty, o których mowa, dotyczyły generalistów systemu wyborczego oraz praktyki stosowania zasady większości względnej, absolutnie nie zaś tego, co było głównym przedmiotem wywodu w książce, czyli reform systemu wyborczego. Stanowiły one jedynie tło dla zasadniczych rozważań. Recenzent sugeruje także, że korzystanie z faktów wcześniej ustalonych w moich pracach nie zostało w ogóle oznaczone. Tu należy stwierdzić, że oszczędnie gospodaruje on prawdą. W książce ponad dziesięć razy odnaleźć można odesłania do tych prac w przypisach. Postawiony zarzut traktuję jako nieuprawniony, będący nieudolną próbą postawienia mnie w złym świetle.

T. Wiecech stwierdza również, że monografia (licząca 261 stron) jest książką „niewielkich rozmiarów”, co pośrednio ma ją dezawuować. Trudno z takim argumentem podjąć rzeczową polemikę. Uważam, że ocena monografii bazująca na jej obszerności nie wytrzymuje krytyki. Jedną z najbardziej wartościowych, moim zdaniem, książek habilitacyjnych dotyczących zagadnień ustrojowo-politycznych Wielkiej Brytanii, autorstwa prof. Andrzeja Zięby, na marginesie dodajmy – mistrza recenzenta, zatytułowana *Współczesny konserwatyizm brytyjski*⁹ liczyła 194 strony. Profesora wspominam z estymą, jako człowieka życzliwego i obdarzonego wielkim poczuciem humoru. I w nawiązaniu do tej ostatniej cechy przytoczę stwierdzenie jednego z wybitnych poznańskich profesorów, który zwykł był mawiać, że książka gruba, czyli

⁸ K. Urbaniak, *Prawo wyborcze do parlamentu Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii*, w: K. Składowski, S. Grabowska (red.), *Prawo wyborcze do parlamentu w wybranych państwach europejskich*, Zakamycze, Kraków 2006; K. Urbaniak, *Wielka Brytania*, w: J. Szymanek (red.), *Niedemokratyczne wymiary demokratycznych wyborów*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2016.

⁹ A. Zięba, *Współczesny konserwatyizm brytyjski: studium z zakresu myśli politycznej*, Nakładem UJ, Kraków 1988.

wielostronicowa, ma wszystkie cechy człowieka grubego, który przez to, że jest go więcej, nie jest lepszy.

Odnosząc się do uwag szczegółowych, odnotować należy, że recenzent, choć dość łaskawie wskazał, że nie ma w recenzowanej książce rażących błędów rzeczowych, to jednak nie oznacza to, że według niego nie ma ich w ogóle. Wskazał ich siedem. Pozwolę sobie odnieść się do nich.

Rozpoczęcie omawiania uwag szczegółowych rozpoczyna T. Wiecech od dość ironicznego stwierdzenia, odnoszącego się w mojej ocenie do marginalnej kwestii, że piorunujące wrażenie robi na nim zdanie: „Zjednoczone Królestwo szczyli się najstarszym ogólnopanstwowym systemem wyborczym na świecie, sięgającym swymi korzeniami roku 1215, kiedy król Jan bez Ziemi zatwierdził Wielką Kartę Swobód, która ustanawiała prawo możnych do służenia radą monarsze w Wielkiej Radzie” (s. 15). Poucza prześmiewczo, że w 1215 r. nie istniało Zjednoczone Królestwo oraz że król Jan nie zatwierdził *Magna Carta*, ale ją nadał. Następnie zaś kwestionuje będące przedmiotem analizy zdanie, przypominając, że Parlament Anglii ukształtował się dopiero w drugiej połowie XIII w. Odpowiadając na ten zarzut, rozpocznę od prostej konstatacji, że szczylić się można także na wyrost, i to Brytyjczycy powinni być adresatami uwag recenzenta, a nie piszący te słowa. Wyspiarze, wskazując korzenie systemu wyborczego na rok 1215, nie utrzymują, że wtedy zaczęli regularnie uczęszczać do lokali wyborczych. Mają oni na myśli fakt, że wtedy to zadekretowano konieczność konsultowania się króla ze społecznością królestwa¹⁰. Profesor Władysław Konopczyński w swoim dziele *Dzieje parlamentaryzmu angielskiego*¹¹ pisał, że dwa ustępstwa na rzecz poddanych gruntowały w Kartcie reprezentację narodową Anglików: zakaz ściągania nadzwyczajnych opłat bez zgody Walnej Rady Królestwa (art. 12) oraz nakaz powoływania Wielkiej Rady arcybiskupów, biskupów, opatów, hrabiów, wyższych oraz niższych baronów za pośrednictwem szeryfów (art. 14)¹². W tym, jak należy podejrzewać, zarówno prof. W. Konopczyński, jak i Wyspiarze odnajdują ideowe korzenie swojego parlamentaryzmu. Na ile zasadnie, to pewnie pytanie na sporą debatę naukową. Nie miejsce na nią w odpowiedzi na recenzję, ani też w mojej książce, w której nie zajmowałem się szczegółowo średniowiecznymi dziejami Parlamentu angielskiego. W mojej pracy jest to wątek marginalny i raczej bezpodstawnie zaskarbił sobie aż tak dużą uwagę recenzenta. Warto wszakże

¹⁰ A.S. Bidwell, *Blaski i cienie parlamentaryzmu brytyjskiego*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2004, s. 15; A. Lyon, *Constitutional History of the United Kingdom*, Cavendish, London 2003, s. 39.

¹¹ W. Konopczyński, *Dzieje parlamentaryzmu angielskiego*, Polska Składnica Wydawnictw Szkolnych, Warszawa [1922].

¹² *Ibidem*, s. 7.

dodać, że odwoływanie się do *Magna Carta* jako źródła systemu wyborczego nie jest w Wielkiej Brytanii odosobnione¹³. Z kolei jeśli recenzent chce wchodzić w szczegóły, a więc w to, czy Kartę zatwierdzono czy nadano, to zasadnicze z historyczno-politycznego punktu widzenia było co innego: że monarchę zmuszono do jej podpisania. W ten sposób oczywiście nadał przywileje poddanym. W przeciwieństwie do recenzenta nie widzę tu znaczącego problemu terminologicznego. Najpewniej – jak sądzę – ją przypieczętował (choć i tu nie mam pewności). Nie twierdzę także, co uszczypliwie zarzuca mi recenzent, że Zjednoczone Królestwo funkcjonowało w XIII w. Nie funkcjonowało. Nie znaczy to jednak, że nie można obecnie szcycić się osiągnięciami datującymi się na średniowiecze, zwłaszcza w państwie o tak niesłychanej ciągłości instytucjonalnej. Dodajmy, że większość (jeśli nie wszystkie) podręczników dających pełny wykład konstytucyjnej historii Zjednoczonego Królestwa rozpoczyna narrację od czasów normandzkich, kiedy także – z czym, mam nadzieję, zgodzi się recenzent – nie istniało Zjednoczone Królestwo¹⁴. Rzeczpospolita Polska również nie figurowała pod tą nazwą w XVI w. Nazywaliśmy ją raczej Rzeczpospolitą Obojga Narodów czy Koroną Polską i Wielkim Księstwem Litewskim. Nie znaczy to jednak, że nie zauważamy ciągłości między dzisiejszą Rzeczpospolitą Polską a Rzeczpospolitą z tamtych czasów.

Na koniec tego wątku pragnę dodać, co uważny czytelnik mojej książki zapewne zauważył, że użyte przeze mnie sformułowanie dotyczące szczytowania się tradycjami sięgającymi roku 1215 opatrzone jest przypisem do pracy mojego zacnego kolegi i jednocześnie uznanego „brytanisty” prof. Andrzeja Bisztygi¹⁵ (s. 15, przyp. 1). Opinię tę powtarzam za nim, niemniej w pełni ją podzielam, czego dowodem jest przytoczenie jej w moim tekście.

W innym miejscu, starając się doszukać błędów w książce, recenzent odnosi się do przedstawianej przez mnie opinii dotyczącej problematyki ewolucji systemu wyborczego do Izby Gmin. Kwestionuje poprawność zdania: „w 1858 roku umożliwiono Żydom zasiadanie w Parlamencie, co wcześniej było niemożliwe ze względu na uchwalony obowiązek złożenia przysięgi”. Według T. Wieciecha to zbyt duże uproszczenie, gdyż ustawa z 1858 r.

¹³ Zob. np. Ch. Cook, J. Stevenson, *A History of British Elections since 1689*, Routledge, London 2014, s. 4; W. Anson, *The Law and Custom of the Constitution*, Clarendon Press, Oxford 1922, s. 48; H. Cox, *Ancient Parliamentary Elections: A History Showing How Parliaments Were Constituted and Representatives of the People Elected in Ancient Times*, London 1868 (wydanie Elibron Classics 2005), s. 64–65.

¹⁴ Zob. np. A. Lyon, *Constitutional History...*

¹⁵ A. Bisztyga, *Wybrane zagadnienia prawa wyborczego do brytyjskiej Izby Gmin*, w: S. Grabowska, R. Grabowski (red.), *Międzynarodowa Konferencja nt.: Alternatywne sposoby głosowania a aktywizacja elektoratu, Rzeszów 26–27 marca 2007 roku*, Poligrafia Wyższego Seminarium Duchownego, Rzeszów 2007, s. 236.

utrzymywała obowiązek składania przez posłów przysięgi, a jedynie pozwalała osobom wyznania mojżeszowego na pominięcie tych jej fragmentów, które zawierały odniesienia do wiary chrześcijańskiej. Nie zgadzam się z tą opinią. Nigdzie nie piszę, że w 1858 r. zniesiono przysięgę. Wskazałem tylko na praktyczny aspekt wprowadzonej zmiany. Nie uważałem, że wątek ten należało w książce jeszcze bardziej rozwinąć. Poświęciłem mu uwagę, mając przekonanie, że likwidację tego typu nierówności należy odnotować, pokazując ewolucję myślenia o prawach wyborczych oraz o kwestiach dyskryminacyjnych. Reformy zaś dokonano z właściwą Brytyjczykom finezją, pozostawiając niezmienną rotę przysięgi, pozwalając jednocześnie osobom wyznania mojżeszowego na pominięcie słów dotyczących wiary chrześcijańskiej. W praktyce sprowadziło się to do tego, co napisałem, tj. że Żydzi mogli sprawować mandat w parlamencie. Mało tego, wątek ten jest opatrzony przypisem odsyłającym do (wydanego wprawdzie w 1907 r., ale dostępnego online) artykułu uszczegóławiającego tę problematykę¹⁶.

W innym miejscu recenzent pisze, że nie rozumie, na czym polega różnica pomiędzy systemem dwupartyjnym a systemem dwóch partii dominujących, który to termin autor uważa za właściwe określenie współczesnego brytyjskiego systemu partyjnego. W tym miejscu nie do końca rozumiem, co z mojego wyводу nie jest dla T. Wiececha jasne. Oba terminy opisują ten sam układ rywalizacji partyjnej, w której co do zasady dwie partie mają zasadniczy wpływ na bieg spraw państwowych i z reguły tworzą jednopartyjne gabinety. Uważam jedynie, że termin „system dwóch partii dominujących” jest obecnie bardziej adekwatny. Uzasadniam to odsetkiem głosów oddawanych na dwie największe partie polityczne w wyborach parlamentarnych. Zauważam bowiem różnicę między sytuacją, jaka miała miejsce w Wielkiej Brytanii w wyborach do Izby Gmin do początków lat siedemdziesiątych XX w., gdy na dwie największe partie polityczne oddawano ok. 90% wszystkich głosów, a tą ugruntowaną po wyborach w lutym 1974 r., gdy odsetek ten ustabilizował się na poziomie średnio ok. 75% głosów, by od 2005 r. spaść nawet do poziomu ok. 66% głosów. Te argumenty przesądzają o moim stanowisku, który z terminów jest bardziej adekwatny. Recenzent uważa, że dość duży odsetek głosów na partie trzecie nie jest precyzyjnym kryterium. Ma oczywiście prawo do swojego zdania, myślę tylko, że w sytuacji, gdy zdanie to jest odmienne od przytłaczającej większości głosów w literaturze przedmiotu¹⁷, w której zauważono i odnotowano zmianę

¹⁶ H.S.Q. Henriques, *Political Rights of English Jews*, „Jewish Quarterly Review” 1907, t. 17, nr 2.

¹⁷ Zob. np.: A. Lijphart, *Democracies: Patterns of Majoritarian and Consensus Government in Twenty One Countries*, New Haven 1984; A. Lijphart, *Electoral systems and party systems. A study of twenty-seven democracies, 1945–1990*, Oxford University Press, Oxford 1994;

w zachowaniach elektoratu na Wyspach od lat siedemdziesiątych XX w., warto byłoby, żeby przedstawił w tej sprawie jakąś, choćby elementarną, argumentację, a nie poprzestawał jedynie na negowaniu mojego stanowiska. Nie uważam oczywiście, jak szyderczo zdaje się pytać recenzent, że w systemie dwupartyjnym mandaty w parlamencie zdobywają tylko dwie partie. Uważna lektura tekstu poprzedzającego moje stwierdzenie oraz analiza zawartych tam faktów i argumentów daje odpowiedź na te, z wysiłkiem podawane, złośliwości. Warto także dodać, że w swojej pracy przywołałem wyniki wyborów do Izby Gmin w 2017 r., w których dwie największe partie otrzymały wspólnie prawie 85% głosów, wskazując ten fakt jako potencjalny początek trwałego trendu powrotu do klasycznego systemu dwupartyjnego. Wybory z grudnia 2019 r., które odbyły się już po ukazaniu się mojej książki, pozytywnie zweryfikowały moje wcześniejsze twierdzenie o większej adekwatności terminu „system dwóch partii dominujących”. W wyborach tych na torysów i laburzystów padło w sumie tylko ok. 75% wszystkich oddanych głosów.

Odnosząc się do fragmentu dotyczącego ewentualnej reformy systemu wyborczego i jej konsekwencji, recenzent pisze w tonie polemicznym, iż nie można przesądzić, że ewentualna zmiana tego systemu na proporcjonalny „skutkowałaby tym, iż żadna z partii nie zdobyłaby większości i Wielka Brytania stałaby na trwale przed problemem tworzenia gabinetów koalicyjnych” (s. 43). Dalej dodaje, że „nie wszystkie systemy proporcjonalne są takie same i niosą ze sobą podobne skutki”. To oczywistości. Formuł podziału mandatów w systemach proporcjonalnych jest bez liku i wiele zależy od przyjętych rozwiązań szczegółowych. Faktem jest jednak to, że w świetle wyników kolejnych głosowań do Izby Gmin w doktrynie zdecydowanie przeważa opinia, iż wprowadzenie systemu proporcjonalnego spowodowałoby, co do zasady, brak jednopartyjnej większości i konieczność tworzenia koalicji rządowych. Przeprowadzone symulacje pokazują, że jeśli we wszystkich wyborach do Izby Gmin, które odbyły się w Zjednoczonym Królestwie od 1974 r., zastosować proporcjonalny system wyborczy z zamkniętymi listami, stosowany obecnie

P. Dunleavy, H. Margetts, *From Majoritarian to Pluralist Democracy? Electoral Reform in Britain since 1997*, „Journal of Theoretical Politics” 2001, t. 13, nr 3; P. Webb, *The Modern British Party System*, SAGE Publications, Los Angeles 2000; P. Mair, *In the Aggregate: Mass Electoral Behaviour in Western Europe, 1950–2000*, [w:] *Comparative Democratic Politics: A Guide to Contemporary Theory and Research*, H. Keman (red.), SAGE Publications, London 2002. W polskiej literaturze przedmiotu zob. np.: I. Kapsa, *Partia trzecia w systemie partyjnym Wielkiej Brytanii na przykładzie Liberalnych Demokratów*, [w:] T. Godlewski, M. Jastrzębski, I. Kapsa, D. Tarnowska, A. Lipiński, *Współczesne partie polityczne. Wybrane problemy*, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2007; J. Szymanek, *Zmiany w brytyjskim systemie partyjnym*, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2014, T. XXXI; K. Zuba, *Brytyjski system partyjny w XXI wieku – ciągłość czy zmiana?*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio K, t. XIX.

na Wyspach w wyborach do Parlamentu Europejskiego, żadna z tych elekcji nie dałaby jednopartyjnej większości. Podobne wyniki uzyskujemy, wykorzystując do symulacji także inne, najbardziej popularne systemy proporcjonalne lub kompensacyjne¹⁸. Myślę, że musielibyśmy się bardzo natrudzić, aby skonstruować na tyle „nieproporcjonalny” model systemu proporcjonalnego na Wyspach, aby twierdzenia recenzenta uprawdopodobnić.

T. Wiecech podnosi, iż nie można równocześnie twierdzić, że z „formalnego punktu widzenia” referendum w Zjednoczonym Królestwie może „pełnić jedynie funkcję konsultacyjną” oraz że zastosowanie się do jego rozstrzygnięcia przez organy państwa, w tym przez Parlament, jest konwenansem konstytucyjnym (s. 91). Twierdzi, że konwenanse są wiążącymi normami konstytucyjnymi i gdyby istotnie obowiązywał taki konwenans, wówczas każde referendum w Zjednoczonym Królestwie byłoby wiążące, choć nie pod względem prawnym. Przyjmując głos recenzenta jako polemikę z moim stanowiskiem, w pełni podtrzymuję swoje zdanie. W przeciwieństwie do recenzenta uważam, że problem jest wieloaspektowy i wbrew pozorom nie taki oczywisty, a czysto prawne podejście do niego wydaje się nieadekwatne, zwłaszcza biorąc pod uwagę polityczny charakter konstytucji brytyjskiej. Uważam, że w badaniach naukowych trzeba stawiać odważne tezy, jeśli znajdują one oparcie w materii poddanej badaniu. Uznałem, że skoro instytucja referendum służy rozstrzygnięciu w fundamentalnych sprawach konstytucyjnych i politycznych oraz dość powszechnie artykułowana jest opinia, że woli narodu wyrażonej w głosowaniu powszechnym nie można nie uszanować, to w mojej opinii kwestionuje to jedynie doradczy jej charakter. Warto zwrócić uwagę także na fakt, że nie zdarzyło się, aby organy państwowe nie uszanowały woli społeczeństwa wyrażonej w głosowaniu powszechnym. W efekcie prowadzi to do konkluzji, że można w tym wypadku mówić o normie politycznej (konwenansie konstytucyjnym), wiążącej w zakresie implementacji rozstrzygnięcia referendalnego. Faktycznie, kiedy pisałem w 2019 r. o konwenansowym charakterze wyników referendum, nie dość, że było to twierdzenie odważne, to również osamotnione. I choć moje stanowisko jest dyskusyjne, to nie ukrywam, że taką dyskusję i polemiki chciałem wywołać. Dodam też, że w sukurs moim poglądom przyszedł w rok po wydaniu mojej książki prof. Stuart White z Uniwersytetu Oksfordzkiego. W 2020 r. opublikował on w prestiżowym czasopiśmie „Parliamentary Affairs” artykuł, w którym przedstawił podobną do mojej opinię¹⁹. S. White stanął na

¹⁸ Zob. szerzej symulacje przedstawiane na stronach brytyjskiej organizacji pozarządowej Electoral Reform Society, <https://www.electoral-reform.org.uk> (dostęp: 7.03.2022).

¹⁹ S.G. White, *The Referendum in the UK's Constitution: From Parliamentary to Popular Sovereignty?*, „Parliamentary Affairs” 2020, gsa062, <https://academic.oup.com/pa/advance-article-abstract/doi/10.1093/pa/gsaa062/6010321?redirectedFrom=fulltext> (dostęp 7.03.2022).

stanowisku, że w praktyce – zwłaszcza po referendum z 2016 r. oraz skutecznie zakończonym procesie brexitu – jesteśmy świadkami zmiany konstytucji brytyjskiej i wykrystalizowania się konwensu konstytucyjnego, który zmienia dotychczasowe pojmowanie relacji między parlamentem jako suwerenem legalnym a ludem jako suwerenem politycznym, poprzez polityczne związanie tego pierwszego rozstrzygnięciem referendalnym. Zauważam także z satysfakcją, że debata nad problemem, który podniosłem w 2019 r., jest coraz bardziej obecna w dyskursie konstytucyjnoprawnym²⁰. Ubolewać jedynie należy, że recenzent nie skorzystał z okazji, by taką dyskusję podjąć, i ograniczył się wyłącznie do powielenia utartej, podręcznikowej opinii.

Odnosząc się do problematyki zarządzania przez premiera wyborów i związanej z tym odpowiedzialności politycznej szefa rządu, recenzent zwraca uwagę, że James Callaghan w 1979 r. nie podjął decyzji o rozpisaniu wyborów „wbrew przytłaczającej większości swoich współpracowników” ani też samodzielnie bez jakichkolwiek konsultacji (s. 114). Został on zmuszony do zwrócenia się do królowej z prośbą o rozwiązanie Parlamentu po tym, jak Izba Gmin uchwaliła wobec jego rządu wotum nieufności. W tym miejscu oczywiście T. Wiecech ma rację. Przyznaję, że na etapie korekty zniknęła część komentowanego zdania, co w efekcie zmieniło i wypaczyło jego sens. O wotum nieufności uchwalonym wobec gabinetu J. Callaghana w marcu 1979 r. pisałem w swoim artykule o solidarnej odpowiedzialności rządu w Wielkiej Brytanii²¹, z którym recenzent, śledzący, jak sądzę, wcale nieprzesadnie bogatą literaturę przedmiotu, jest zaznajomiony, i żywię nadzieję, że nie uważa, iż okoliczności uchwalenia wotum nieufności nie znałem. Dodam jedynie, że *passus*, który nie pojawił się w tekście, dotyczył odpowiedzialności premiera przed partią także za sytuację, w której szef rządu nie potrafił w dogodnym momencie podjąć decyzji o rozpisaniu wyborów, jak było to w przypadku J. Callaghana. W efekcie doczekał on prawie do końca pięcioletnich pełnomocnictw Izby Gmin i przegrał wybory. Krytycy premiera podnosili, że powinien zdecydować się na rozpisanie wyborów w 1978 r., kiedy sondaże były dużo korzystniejsze dla Partii Pracy. Za ten błąd zapłacił swoim stanowiskiem.

T. Wiecech uważa, że odnalazł błąd również w innym miejscu. Pisze on, że prorogacja to nie „zamykanie i odrzucanie sesji” parlamentu, gdyż w brytyjskim parlamentarzmie to jedno i to samo. Zgadzam się całkowicie z recenzentem. To samo napisałem w mojej książce, stosując koniunkcję, a nie alternatywę. Uznałem, że napisanie jedynie o odroczeniu sesji czytelnika nieobeznanego

²⁰ M. Gordon, *Referendums in the UK Constitution: Authority, Sovereignty and Democracy after Brexit*, „European Constitutional Law Review” 2020, t. 16, nr 2.

²¹ K. Urbaniak, *Solidarna odpowiedzialność rządu w Wielkiej Brytanii*, „Ius et Administratio” 2005, nr 1.

ze szczegółami brytyjskiego prawa parlamentarnego może wprowadzić w błąd. Słownikowo termin ten definiowany jest bowiem jako pozwolenie na odbycie czegoś później, z ustrojowego zaś punktu widzenia w Wielkiej Brytanii istotne jest to, że sesja w praktyce zostaje zakończona²². Być może rację ma recenzent, że język prawniczy okazał się w tym przypadku nieprecyzyjny, choć sam problem, w perspektywie prowadzonej przez mnie w monografii narracji, jest dalece poboczny.

Recenzent pisze: „trudno zgodzić się z opinią, że na gruncie ustawy o kadencji Parlamentu premier mógłby pozostać na stanowisku po uchwaleniu przez Izbę Gmin wniosku o wotum nieufności w stosownym brzmieniu i ukonstytuowaniu się alternatywnej większości”. Podpisuję się pod tą opinią w całej rozciągłości. Problem polega tylko na tym, że takiego stwierdzenia w mojej książce nie można odnaleźć. T. Wiecech, wytykający mi w niektórych fragmentach mojej książki brak precyzji, sam jej nie dochowuje. Analizując nowe regulacje ustawowe dotyczące uchwalenia wotum nieufności, wskazywałem na potencjalne problemy polityczne i konstytucyjne. Stwierdziłem, że nawet „w sytuacji skutecznego uchwalenia wotum nieufności premier, pomimo tego, że utracił poparcie większości, nie składa dymisji”, po czym dodałem w nawiasie: „nawet w sytuacji **zarysowania się** większości w parlamencie”. Wyjaśnię więc moje stanowisko. Doktryna brytyjskiego prawa konstytucyjnego w zasadzie dość jednoznacznie stoi na stanowisku, że ustawa *The Fixed-term Parliaments Act* z 2011 r. zmieniła tradycyjne konwenansowe reguły dotyczące wotum nieufności. Między innymi przyjęto, że dopuszcza się sytuację pozostania u władzy premiera w celu odbudowania większości parlamentarnej, pomimo utraty zaufania w Izbie Gmin. Ustawa milczy na temat tego, co może się wydarzyć w ciągu 14 dni po uchwaleniu wotum nieufności. W doktrynie zgodnie traktowane jest to jako materia polityczna zależna od okoliczności, które doprowadziły do uchwalenia wotum. Okoliczności te mogą na przykład ustać po wprowadzeniu zmian personalnych w gabinecie lub też negocjacjach co do zmiany polityki rządu²³. Granicą swobody decyzji podejmowanej przez premiera, który utracił zaufanie parlamentu, jest zaś sytuacja, w której „jest jasne, że on lub ona nie ma zaufania Izby Gmin, a alternatywny rząd zaufanie posiada”²⁴.

²² Podobnie *Zjednoczone Królestwo: wyrok Sądu Najwyższego z 24.09.2019 r. w sprawie legalności prorogowania parlamentu*, sygn. [2019] UKSC 411 (tłum. i oprac. M. Rulka), „Przeгляд Сеймowy” 2020, nr 1, s. 212.

²³ *The Role of Parliament in the UK Constitution, Interim Report, The Status and Effect of Confidence Motions and the Fixed-term Parliaments Act 2011*, Fourteenth Report of Session 2017-19, s. 15, <https://publications.parliament.uk/pa/cm201719/cmsselect/cmpublicadn/1813/1813.pdf> (dostęp 7.03.2022).

²⁴ *Cabinet Manual*, 2.19, https://assets.publishing.service.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment_data/file/60641/cabinet-manual.pdf (dostęp 7.03.2022).

Przedstawione elastyczne ramy tworzą pole do interpretacji i precedensów. Nieprzypadkowo w swojej książce użyłem zwrotu „zarysowanie większości”, chcąc pokazać, że i w takiej sytuacji, w związku z możliwymi interpretacjami terminu „jasne” odnoszącymi się do posiadania zaufania przez alternatywny gabinet, mogą pojawić się problemy konstytucyjne i polityczne. Myślę, że styl sprawowania władzy przez premiera Borisa Johnsona oraz jego podejście do interpretowania reguł rządzących brytyjskim systemem parlamentarnym jest bezcennym poparciem dla moich ocen. Dobitnie podkreślam, że w żadnym razie nie pisałem, jak podaje recenzent, o „ukształtowaniu się alternatywnej większości”. W tym miejscu warto zaś odwołać się do słownika PWN, zgodnie z którym „ukształtować się” to „przybrać jakiś kształt”²⁵, a „zarysować” to „przedstawić ogólny zarys czegoś”²⁶. W kontekście tej uwagi dziwi, że recenzentowi umknęła dyskusja toczona na Wyspach nad wpływem analizowanej ustawy na problematykę wotum nieufności, która to dyskusja legła u podstaw prac nad uchyleniem obecnych regulacji²⁷.

Kończąc moją odpowiedź na recenzję T. Wiececha, chciałbym zawrzeć kilka myśli ogólnych. Po pierwsze, pozostaję z dużym niesmakiem, jeśli chodzi o styl i formę recenzji. Jej lektura skłania mnie do zastanowienia się nad różnicami, jakie dzielą bezstronnego recenzenta od złośliwego krytyka. Warto bowiem przypomnieć, odwołując się do znanej książki dotyczącej recenzowania prac naukowych, wydanej pod redakcją Roberta Sternberga²⁸, że recenzowanie jest specyficzną umiejętnością, której można i należy się nauczyć. Wyraźnie podkreślono w niej postulat, że jeśli ktoś nie czuje się na siłach, powinien odmówić napisania recenzji, aby nie skrzywdzić nikogo swoimi nieodpowiedzialnymi wypowiedziami. Korzystać zaś z tego instrumentu należy „mądrze i zgodnie z zasadami etycznymi”. Istotą recenzowania jest ocena zawartości merytorycznej książki. Rzetelna recenzja nie może być jedynie krytyczna, ale powinna wskazywać również te fragmenty, które zasługują na pozytywną ocenę. Jak się słusznie podnosi, osoba zapoznająca się z recenzją powinna po jej lekturze mieć pełne przekonanie, że ma do czynienia z życzliwym i kompetentnym recenzentem. W mojej opinii recenzja, na którą odpowiadam, nie mieści się w tym kanonie, a także w ogólnie akceptowalnych standardach kultury

²⁵ <https://sjp.pwn.pl/szukaj/ukszta%C5%82towanie%20si%C4%99.html>

²⁶ <https://sjp.pwn.pl/szukaj/zarysowanie.html>

²⁷ Zob. np. C. Haddon, *The (Not So) Fixed-term Parliament Act*, <https://www.institute.forgovernment.org.uk/blog/not-so-fixed-term-parliaments-act> (dostęp 7.03.2022); *The Role of Parliament in the UK Constitution...*; R. Kelly, G. Phillipson, *No confidence motions and early general elections*, <https://commonslibrary.parliament.uk/no-confidence-motions-and-early-general-elections/> (dostęp 7.03.2022).

²⁸ R.J. Sternberg (red.), *Recenzowanie prac naukowych w psychologii*, Wydawnictwo Paradygmat, Warszawa 2011.

akademickiej, z jej wysokimi wymaganiami etycznymi, kulturą dyskusji oraz tradycją otwarcia na inne poglądy. Przed laty prof. Tadeusz Kotarbiński, w kontekście nasilania się postaw niepożądanych w środowisku naukowym, pisał, że niezależnie od profesji, którą wykonujemy, każdego z nas obowiązuje etyka „porządnego człowieka”²⁹. Po drugie, po przeczytaniu recenzji mam niedosyt wpływający z mojej pasji badawczej. Wynika on z faktu, że odnajduję w mojej książce wiele wątków i opinii, które zasługują na dyskusję czy rzeczową polemikę, a prof. T. Wiecech jawił mi się dotąd jako osoba, która taką kreatywną polemikę mogłaby podjąć. Szkoda, że recenzent skupił się głównie na kwestionowaniu monografii jako całości oraz na wyszukiwaniu – w mojej opinii często „na siłę” – błędów czy potknięć, zwykle zresztą w wątkach pobocznych. Po trzecie, odnosząc się do prezentowanych przez recenzenta opinii, niech wolno będzie mi przypomnieć maksymę odnoszącą się do wszelkich badań naukowych, że pewnik (tym bardziej prezentowany z nieskrywaną wyższością) nie zastąpi argumentów, będących naturalnym i niezbędnym składnikiem każdego dyskursu naukowego. Mój mistrz, profesor Stanisław Gebethner, zwykł mi mówić w kontekście ustroju brytyjskiego, że nic nie jest w nim oczywiste. Choć z całą pewnością w wypowiedzi mojego Mistrza odnaleźć można profesorską *licentia poetica*, to jednak warto słowa te pamiętać przy studiach nad ustrojem Zjednoczonego Królestwa. Po czwarte zaś, co przyznać przychodzi mi z nieskrywaną konfuzją, nigdy nie znalazłem się w podobnej sytuacji, w którą wprowadził mnie recenzent. Odnoszę bowiem wrażenie, że używa on argumentów *ad personam*, posuwając się nie tylko do krytyki monografii, lecz także jej autora. W swym zapale recenzenckim T. Wiecech w końcowej części swoich wywodów posuwa się do próby oceny mojego dorobku naukowego, pozując na niespełnionego recenzenta w przewodzie doktorskim czy habilitacyjnym, w których, dodajmy, nie mógł uczestniczyć, ponieważ nie spełniał wymogów formalnych. Przyznając, że potrafię sprawnie opisywać zagadnienia ustrojowe Zjednoczonego Królestwa, uważa jednak, że nie może to być wystarczającym kryterium oceny mojej działalności naukowo-badawczej. Dodaje dalej, że „od uczonych należy chyba wymagać więcej niż tylko sprawnego przyswajania informacji i ich przekazywania”. Myślę, że lekko się tym samym zagalopował. Nieumiejętność oddzielenia osoby od jego dzieła, choć jest niechlubna, nie jest niczym nowym w piśmiennictwie recenzyjnym, ale używając kwiecistego sformułowania mojego recenzenta, „jest to naganna praktyka, która powinna być piętnowana”. Przywołując słowa recenzenta, dodam, że niepokoi mnie jego inkwizytorski, zachęcający do piętnowania osób niezgadających się z nim lub

²⁹ T. Kotarbiński, *Wypowiedź w dyskusji o etyce zawodowej*. [w:] P.J. Smoczyński (red.), *Pisma etyczne*, Ossolineum, Wrocław–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, s. 467.

różniących w poglądach. Ale mam nadzieję, że jest to jedynie ozdobnik retoryczny, całkowicie opacznie zastosowany.

Po przeczytaniu recenzji odnoszę wrażenie, że T. Wiciech stara się traktować mnie jako parweniusza, który zbyt nieostrożnie wstąpił na pole badawcze zarezerwowane dla innego luminarza nauki i który właśnie przywoływany jest do porządku. Obrażliwy ton wywodów recenzenta mógłby zdeprimować młodych adeptów nauki przed podejmowaniem nowych, kontrowersyjnych tematów. Mnie on nie zniechęca, ale wprost przeciwnie – zachęca do dalszej pracy badawczej i liczę, że będzie ona mogła być oceniana przez T. Wiciecha, który (oby tak się stało) wyzwoli się z niezrozumiałych dla mnie osobistych uprzedzeń, którym dał upust w recenzji.

Recenzując pracę naukową, warto odłożyć na bok osobiste animozje bądź uprzedzenia. One zawsze zamazują jasność widzenia, a obiektywizm niekiedy zamieniają w zgryźliwość. Prowadzić to może do sytuacji – że odwołam się do maksymy, którą przekazał mi na początku mojej drogi naukowej jeden z moich wybitnych nauczycieli, prof. Jan Baszkiewicz – w której z recenzji więcej możemy się dowiedzieć o osobie recenzenta niż o recenzowanym dziele.